

Stanisław Pietraszko

Pięćdziesiąt lat "Biblioteki Narodowej"

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 61/1, 427-433

1970

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

PIĘĆDZIESIĄT LAT „BIBLIOTEKI NARODOWEJ”

Rangę jubileuszu określać zwykła formalna pozycja jubilata. Półwiecze zasłużonej serii wydawniczej, obchodzone w listopadzie 1969, ma prawo do innej jeszcze miary doniosłości. Gdyby nie obowiązek posłuszeństwa kalendarzowi, jubileusz „Biblioteki Narodowej” święcić by się godziło już o rok wcześniej, wtedy właśnie, gdy dokonywano jubileuszowego bilansu 50-letniego dorobku polskiej kultury. Odrodzenie tej kultury po okresie niewoli nie dokonało się przecież raptownie, złożyło się na nie wiele działań konkretnych, o różnym zresztą stopniu samoświadomości i obiektywnego znaczenia. Najbardziej z nich świadome wiązały się w system pedagogiki społecznej, nie związały się jednak ze sobą do końca w warunkach międzywojennego okresu, pozostając — jeśli tylko społecznikowskiej wytrwałości wystarczyło — w roli odosobnionych, samodzielnych inicjatyw, zapisując się w historii jako piękne często, ale krótkotrwałe przeważnie epizody. Jakże nieliczne z nich towarzyszyć miały swoją służbą społeczną świadomości i kulturze narodu dłużej niż trwały dzieje II Rzeczypospolitej.

„Biblioteka Narodowa”, powstała jesienią 1919, w pierwszą rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości, nie tylko była jednym z najwcześniej utworzonych ogniw owego nieoficjalnego systemu szeroko pojętej pedagogiki społecznej, ale okazała się również jedną z najbardziej trwałych pozycji bilansowanego niedawno półwiecza naszej kultury, bardzo dla niego znamiennej i reprezentatywnej. Rangi instytucji kultury narodowej dosłużyła się wprawdzie ta skromna w swych początkach impreza edytorska nie zaraz i zapewne nie całkiem zamierzenie. Wszelako nie wolno sądzić o jej pierwotnych założeniach tylko z prozaicznych okoliczności jej genezy, z samej jej postaci przedsięwzięcia produkcyjno-handlowego. Ambitny, pryncypialny i długofalowy program wydawnictwa już w chwili jego powstania czynił imprezę ekonomicznie ryzykowną w warunkach działania praw wolnorynkowych, stawał bowiem w wyraźnej sprzeczności z doraźnością celów, z niepewnością finansowych podstaw i perspektyw. Było więc w genezie i tego przedsięwzięcia coś z tradycyjnych narodowych imponderabiliów.

Jest w historii „Biblioteki Narodowej” jakaś imponująca dysproporcja pomiędzy prywatnym niejako charakterem inicjatywy a wielkim społecznym uznaniem i rychle przyznanym tej jedynej właśnie wydawniczej serii statusu instytucji kultury narodowej. Najmłodsze pokolenia odbiorców serii, przyzwyczajone do schematu skomplikowanych narodzin pomysłów nieraz o wiele skromniejszych, do okazałych rozmiarów aparatu wydawniczego i jego poniekąd anonimowości, niełatwo uwierzą, iż dorobek „Biblioteki” jest w niezwykajnie dziś wysokim stopniu indywidualną zasługą nielicznych jednostek, a już szczególnie dwóch ludzi: Stanisława Kota, założyciela i pierwszego redaktora serii, oraz Jana Hulewicza, który, po krótkotrwałym naczelnictwie Wacława Borowego, przez lat dwadzieścia dwa (od r. 1952 z pomocą współredaktora) nieustrudzenie kierował redakcją, a dziś, gdy pod jego opieką seria ta przekroczyła próg pięknego jubileuszu, wprowadza ją w drugie półwiecze.

Nie wolno oczywiście zapominać o roli grona współinspiratorów, o odwadze ryzyka nakładców, o pozaobowiązkowym zaangażowaniu ofiarnych pracowników redakcyjnych i technicznych, wreszcie zaś o licznych zespole uczonych, dla których współpraca autorska z „Biblioteką Narodową” była najcenniejszą istotnym ogniwem ich twórczości naukowej, a nie marginalnym epizodem popularyzatorskim. Jak bliskie i silne bywały sploty biografii uczonych z dziejami serii, jak związki z nią mogły mieć sens bardzo osobisty, przejmująco zaświadcza znakomita literacko

gawęda autora świetnego opracowania *Pana Tadeusza*, Stanisława Pigonia, wydrukowana wśród jubileuszowych wspomnień w okolicznościowym *Almanachu „Biblioteki Narodowej”*. Tak właśnie, osobiście, prywatnie, a zarazem z poczuciem obcowania z monumentalnym zbiorowym dziełem, piszą w *Almanachu* i inni, reprezentujący różne pokolenia wybitni specjaliści, autorzy i użytkownicy. W jednym najbardziej zgodni: swym wielogłosem nie komponują pomnika. I słusznie, bowiem dzieło jest żywe, otwarte na dalszą twórczą przyszłość i służbę dla kultury narodowej.

Uwzględniając zmienność historycznych okoliczności trudno wyobrazić sobie mechanizm długotrwałości tworu kultury inaczej niż jako zdolność zachowania tożsamości w procesie nieuchronnych przystosowań i identyfikacji w zmiennej strukturze kultury. Zanim ukształtują się cechy, które zechcemy uznać za cechy tożsamości, widzimy w zjawisku kultury przede wszystkim jego zewnętrzne, historycznie określone wyznaczniki — składniki aktualnego modelu kultury, wobec którego odpowiedniość decyduje zarówno o miejscu jak i o randze zjawiska we współczesnej mu kulturze.

O ogólniejszym znaczeniu „Biblioteki Narodowej” i o rychłym w niej uznaniu instytucji kultury narodowej wstępnie już zadecydował szczególny status literatury w kulturze polskiej oraz — z drugiej patrząc strony — swoista literackość naszej kultury, ukształtowanej przeciw w zadomowionych tu tradycjach ciceroniańskiego, retorycznego modelu humanizmu. Literatura w Polsce, zwłaszcza w porobiorowym okresie niewoli, była czymś trochę innym, a przede wszystkim czymś znacznie ważniejszym niż w wielu innych krajach. Taki status literatury w strukturze kultury przetrwał czasy zaborów i określał społeczną rangę wszelkich poczynań literackich również w latach międzywojennych.

Z tych samych źródeł tradycji wywiodły się z kolei niektóre istotne cechy modelu literatury określającego profil serii i przez nią w rezultacie upowszechnianego w świadomości kulturalnej. Było to, po pierwsze, stosunkowo szerokie pojmowanie literatury, aczkolwiek nie utożsamiające jej z wszelkim piśmiennictwem. Po drugie — był to model literatury pedagogiczno-obywatelskiej, wszelako w rozumieniu daleko wykraczającym poza symplifikujący z natury swych potrzeb wzorzec literatury stosownej dla szkoły.

Obydwie te cechy reprezentowanego przez „Bibliotekę Narodową” modelu literatury dobrze odpowiadały w okresie międzywojennym, a szczególnie w jego początkach, modelowi nadal dominującemu we współczesnej świadomości kulturalnej, jako że pochodziły z tradycji dość powszechnie jeszcze aprobowanej przez tę świadomość. Wszelako w miarę wzrostu prestiżu wydawnictwa i jego społecznego zasięgu, który od początku już zresztą nie ograniczał się do szkoły i uniwersyteckiej polonistyki, implikowany przez profil „Biblioteki Narodowej” wzorzec literatury nie mógł uniknąć konfrontacji z tendencjami widocznymi w kulturze literackiej. Prowadziły zaś one z jednej strony do zawężenia (nieraz bardzo radykalnego) pojęcia literatury do zakresu ściśle rozumianej twórczości artystycznej, z drugiej zaś — do wyjścia poza model literatury pedagogicznej, co było w szczególności postulatem różnych kierunków awangardowych. Owego drugiego głównie punktu dotyczył ówczesny spór literatury ze szkołą i z polonistyką akademicką. Taki był też w dużej mierze podtekst międzywojennych polemik z dziedzictwem romantyzmu, w którym dostrzegano najbardziej reprezentatywną postać wzorca pedagogiczno-obywatelskiego; twierdzą romantyzmu, w którym rozpoznawano pro-

fesorski ideał literatury, a zarazem świątynią jego kultu — była w opinii literatury awangardowej szkoła, zapewne nie tylko szkoła filologa Pimki.

Niewątpliwie „Biblioteka Narodowa”, zwłaszcza w swoich początkach, kierowała się w wyborze tytułów aktualnymi potrzebami szkoły, bo też została pomyślana przede wszystkim jako wydawnictwo lektur szkolnych. Ale zarówno uprzywilejowanie w tym względzie poezji romantycznej jak i opowiedzenie się za wyżej charakteryzowanym modelem literatury pedagogicznej miały uzasadnienie i sankcje znacznie ogólniejsze niż koneksje imprezy z programem szkoły. Trudno wprawdzie nie zauważyć, że to, co w profilu serii było odwzorowaniem repertuaru ówczesnej polonistyki szkolnej, obiektywnie zamieniało się w autorytatywny dla szkoły wzorzec kultury literackiej, który z kolei ulegał powielaniu i prolongacie ważności poprzez nauczanie literatury w szkole; oto zatem szkoła od pewnego momentu, zawierając reputację wydawnictwa i profesorskim autorytetom, na jego profilu modelowała kanon uczniowskiej lektury. Są to jednak dość typowe konsekwencje kanonizacji wszelkich wartości w mechanizmie szkoły. Ze stwierdzenia napięcie pomiędzy szkolnym modelem literatury a współczesną żywą kulturą literacką nie wolno chyba wyprowadzać wniosku o szkodliwości wszelkiego ustalania hierarchii i kanonów wartości w dorobku literatury, gdyż napięcia takie wydają się w ogóle nieuchronne i nie wynikają jedynie z kreowania kanonów, nadto zaś konserwaryzm nie rodzi się z kanonizacji, tylko dzieje się przeważnie odwrotnie.

„Biblioteka Narodowa” już z założenia była niewątpliwie próbą ustalania swego rodzaju kanonu literatury narodowej, wobec której dorobku był to oczywiście akt wartościującej, selekcyjnej arbitralności. Jedną wszelako bardzo istotną cechą różnic się to miało od kanonu szkolnego: swoją otwartością. Seria nie ustaliła liczby dzieł wzorowych, nie ograniczyła ich do zamkniętej listy, jak to zwykle dzieje się w szkole i jak czasem postępują wydawcy klasyków. Jest od początku nastawiona na ciągły przyrost, ma — chciałoby się powiedzieć — programową perspektywę nieskończoności. Jeśli stan aktualny dorobku wyraża sobą kanon literatury, to każdy nowy tomik z pewnością go rozluźnia, nieco relatywizuje, ale nie prowadzi, nie musi prowadzić do jego zupełnej zatury; redakcyjny kanon istnieje i funkcjonuje choćby poprzez politykę wznowień, a w pewnym sensie także poprzez wymianę dawnych opracowań utworów na nowe.

„Biblioteka Narodowa” miała być w intencji twórców serią lektur szkolnych, ale i biblioteką arcydzieł literatury. Z pewnością nie sądzili oni, że lista arcydzieł literatury pokrywa się z listą utworów stosownych dla młodzieży szkolnej i potrzebnych w szkolnej edukacji. Jeśli miara klasycyzmu była dla nich miarą pedagogiczną (jak niegdyś, kiedy to „klasyk”, czyli autor „wzorowy”, oznaczał autora szkolnego), to raczej w szerokim sensie pedagogiki społecznej.

Swoje funkcje edukacyjne i kulturotwórcze pełniła „Biblioteka Narodowa” nie tylko jako dostarczycielka wzorowo przygotowanych tekstów, ale i poprzez towarzyszący im aparat opracowania. Powstanie serii stało się dla humanistyki polskiej szansą publicznego odczytania wielu dzieł literatury narodowej po raz pierwszy bez przemilczeń nieuchronnych w warunkach niewoli, szansą wydobycia ich patriotycznych i obywatelskich treści, a zarazem obowiązkiem włączenia owych zwłaszcza treści w system pedagogiki społecznej, w tok procesów integracyjnych kultury narodowej. Funkcja ta tak oczywiście wynikała z tradycji polskiej humanistyki, że niesłuszne byłoby wiązanie przyczynowe jej obecności we wstępach BN z wymogami szkoły.

W miarę wzrostu wydawnictwa i jego ambicji, co zapewne przypisać trzeba i indywidualnym inicjatywom współpracowników, opracowania tekstów w „Biblio-

tece Narodowej” coraz obszerniejsze, dokładniejsze i coraz bardziej odkrywcze, z postaci naukowej popularyzacji przekształcać się zaczęły w pełnowartościowe realizacje różnych istotnych zadań badawczych. Przyjęcie tych niejako nadprogramowych zadań przez serię, zapoczątkowane jeszcze w okresie międzywojennym, otwiera odrębny i doniosły rozdział w historii zasług serii, zasług tutaj przede wszystkim dla rozwoju polskiej humanistyki, głównie nauki o literaturze. Tego rodzaju ambicje serii (a może tylko okazywana przez redakcję powolność ambitnym zapędem poszczególnych współpracowników) nie zyskały powszechnego uznania; niektórzy wzywali do powrotu do pierwotnego, skromniejszego modelu popularyzatorskiego. Tradycyjna koncepcja serii znalazła się niewątpliwie na ryzykownej krawędzi, ale chyba nie tylko ze względu na ewolucję jej społecznego adresu.

Oto bowiem w modelu tego wydawnictwa zawierają się pewne ograniczenia tych właśnie możliwości, w których upatrywać się zaczęło szansę podniesienia rangi i wartości opracowań do poziomu prawdziwej nauki. Zauważmy więc, że schemat opracowania w serii tej przyjęty i mimo różnych indywidualnych odchyleń jakoś przecież dotąd respektowany, zwłaszcza zaś schemat wstępu, odpowiadał w zasadzie jednej tylko orientacji metodologicznej. Chodzi tu nie tylko o związek genetyczny z pewnym typem badań literackich, w okresie międzywojennym wprowadzie jeszcze żywotnym, ale już nie bardzo wtedy reprezentatywnym. Jakakolwiek jest zresztą proveniencja naukowa tego schematu, zawiera on wyraźne metodologiczne implikacje, a nie są one trudne do zidentyfikowania. W ich rezultacie lojalna realizacja tradycyjnego schematu BN przyjętą musi stać się pozytywistycznego genetyzmu.

U początków serii był to schemat tyleż odpowiadający najbliższej tradycji naukowej, ile również postaci polonistyki w szkole, dla której celów okazał się bardzo funkcjonalny; do dziś zresztą ceni się go w szkole wysoko. Ale już lata międzywojenne, z rozwojem nowych tendencji w badaniach, zaczęły dezawuować model polonistyki w szkole średniej. Tej zaś przywiązanie do tradycji pozytywistycznej miało swe źródło w aprobachie nie tyle modelu procedury naukowo-badawczej, ile przede wszystkim programowo pedagogicznych predylekcji tamtej formacji naukowej w humanistyce.

Wspomniane implikacje metodologiczne schematu BN nie determinują wprowadzie postępowania naukowego autorów w sposób bezwzględny, jednakże istotnie ograniczają możliwości prezentowania się bardziej nowoczesnych typów badań literackich. Liberalna polityka redakcji, szczególnie w latach ostatnich, czyniła spore koncesje na rzecz autorów, którzy nie potrafili się dostosować do starego schematu; dopuszczono nawet swobodny dyskurs eseistyczny, jak we wstępie Mięczysława Jastruna do nowej edycji poezji Młodej Polski. Słuszne jest szukanie kontaktu ze współczesną myślą humanistyczną i elastyczne traktowanie wymogów modelu wydawnictwa, miejmy jednak nadzieję, że nie doprowadzi to do przeistoczenia się naukowej oprawy serii w niczym nie regulowany strumień świadomości naszej humanistyki.

Nie przez wzgląd na powagę tradycji szacownej jubilatki, ale z uwagi na sprawdzone w długim doświadczeniu jej poważne funkcje kulturotwórcze, które realizowała w dużej mierze dzięki szczęśliwie ukształtowanej formule ambitnej i naukowo rzetelnej popularyzacji, chciałoby się z tej starej koncepcji coś jednak zachować. Chyba przede wszystkim tak znamienne dla „Biblioteki Narodowej” jej kulturotwórcze społeczne ambicje, a że cele takie w nierównym stopniu stawiają sobie różne współczesne modele humanistyki, nie wszystkie one okażą się równie przydatne w funkcji oprawy naukowej tomików serii.

Przyszła rola „Biblioteki Narodowej” w kulturze zależeć będzie przede wszystkim od nowego wydawniczego jej repertuaru, poprzez który — jako całość, z dotychczasowym swym dorobkiem — kontaktować się będzie ze świadomością kulturalną. Pozwolę sobie skorzystać ze zwyczajowego przywileju podobnych okolicznościowych wystąpień i zgłoszę parę na ten temat własnych uwag i propozycji.

Mimo orientacji serii w latach zwłaszcza ostatnich raczej na humanistykę akademicką „Biblioteka Narodowa” jest użytkowana również w praktyce szkolnej, choć częściej przez nauczycieli niż przez uczniów. Ten stan aktualny, a tym bardziej perspektywa wprowadzenia specjalizacji humanistycznej — obok innych — w szkołach licealnych ogólnokształcących pozwalają przewidywać zachowanie się tego tradycyjnego adresata serii wśród przyszłych jej odbiorców. Od dość dawna szkoła oczekuje wznowienia kilku tytułów z kategorii klasyki polskiej, a zwłaszcza Mickiewicza, Norwida, *Słubów panięskich* Fredry; byłaby wdzięczna za wybór publicystyki Frycza Modrzewskiego, za wybór poezji Morsztyna, za małą antologię poezji legionowej z tekstem *Mazurka*, który obecnie jest jednym z najtrudniej osiągalnych dla młodzieży tekstów naszej literatury narodowej, za (wreszcie!) *Wesele* Wyspiańskiego. Jednym z najpilniej pożądanym tu tomów byłby wybór poezji Broniewskiego. Brak jest odpowiednio opracowanego wyboru tekstów, który pomógłby w realizacji ważnego hasła w programie polonistyki licealnej: „poezja i publicystyka walczącego proletariatu”.

W przeszłych dyskusjach nad profilem „Biblioteki Narodowej” podnoszone bywały zarzuty przeciwko pomieszczaniu w niej pism historyków i publicystów oraz wyborów źródeł; redakcja w dużej mierze przyjęła te sugestie. Ze stanowiska potrzeb szkoły rezygnowanie z wyżej wymienionych kategorii tekstów nie jest słuszne. Adresat ten oczekiwałby odpowiednio przygotowanych wyborów źródeł dla ilustracji ważniejszych przełomów w życiu umysłowym kraju, jest to bowiem nieodzowny składnik szkolnej syntezy literackiej, charakterystyk okresów; tak np. bardzo by się przydał podobny tom o pozytywizmie, zawierający wybrane programy, manifesty i fragmenty publicystycznych dyskusji na tematy nie tylko literackie.

Wyłączyłem z powyższej — wrywkowej zresztą — listy pewną kategorię lekturowych potrzeb prawie fundamentalnych, mianowicie klasyków prozy. Spór o wprowadzenie do serii obszernych utworów nowszej prozy powieściowej trwa od dość dawna. Postulat wydawania w „Bibliotece Narodowej” również większych powieści, odrzucany dotychczas ze względu na mały format tomików serii i ich szczerze zatem granice objętości, wydaje się wszakże tak merytorycznie uzasadniony, że problemy techniczne — aczkolwiek niebłahe — nie powinny już dłużej odraczać jego realizacji. Jeśli optymistycznie wolno przewidywać taki rychły finał długotrwałego sporu, już sam kanon szkolnej lektury dostarczy z tego zakresu ważnych i pokaźnych zamówień. Nie w mechanicznym tylko odruchu kompletowania całej lektury w jednej serii — ale z istotnej potrzeby. Niezrozumiałe bez komentarza stają się dla młodzieży szkolnej coraz nowsze utwory naszej prozy, potrzebują go nawet klarowni pozytywiści, niezbędny już jest pilnie *Przedwiośniu* Żeromskiego; nawet powieści napisane po wojnie zaczynają wymagać objaśnień rzeczowych i kluczy interpretacyjnych.

Potrzeby szkoły w zakresie literatury powszechnej są bardzo skromne, bo bardzo szczerze jest tutaj szkolny kanon lektury. I tak jednak pomoc „Biblioteki Narodowej” byłaby pożądana. *Boska komedia* Dantego (już zresztą przed wojną w serii zapowiadana), Petrarca, *Giaur* Byrona, *Pieśń o Rolandzie* osobno albo w wyborze średniowiecznej epiki rycerskiej, *Tkacze* Hauptmanna (pozycja poszu-

kiwana także przez studentów), Majakowskiego wybór poezji — oto potrzeby w tej kategorii najważniejsze. Wchodząc na kontrowersyjny jeszcze teren powieści zgłaszałbym, dla użytku szkoły zwłaszcza, *Matkę* Gorkiego oraz — co łatwiej ze względu na objętość — *Obcego* lub *Dżumę* Camusa.

Nie sądzę, że potrzeby szkoły identyfikować należy z aktualnie obowiązującym w niej kanonem lektury, który zresztą jest przedmiotem permanentnej krytyki, słusznej zwłaszcza w stosunku do niezrozumiałej w wyborze i oczywistej tylko w swym konserwatywnym guście reprezentacji literatury XX wieku. Bogacący się stale repertuar „Biblioteki Narodowej”, poszerzany o pozycje z reguły nieprzypadkowe, zalecił by należało programodawcom szkolnej polonistyki jako wstępnie wyselekcjonowany zestaw różnych możliwości odnawianego wyboru, możliwości korektur modernizacyjnych w jej kanonie lektury.

Potrzeby czytelnika lepiej przygotowanego i oczekującego utworów ze szkoły nie znanych dostrzegabym przede wszystkim w zakresie literatury XX wieku. Zakładam, że otwarcie serii dla większych dzieł prozy dopełni repertuar literatury wcześniejszej oczekiwanymi tu pozycjami powieściowymi od *Don Kichota* poczynając. W ogóle sprawa większych powieści ma znaczenie kluczowe dla postulowanej ekspansji „Biblioteki Narodowej” w wiek XX. Nie wiem, jak przyjdzie rozstrzygnąć nie lada problem wcielenia do serii dzieła Prousta, może poprzestając na pierwszym tylko tomie, nie wyobrażam sobie jednak jego tutaj pominięcia, tak jak i innych autorów dużych powieści — Manna, Szołochowa, Faulknera, Joyce’a.

Nie trzeba dowodzić, że są i w tej kategorii dzieła literatury w. XX, których pełnowartościowy odbiór wymaga już dziś dobrego naukowego przewodnika, zdolnego nie tylko do oświetlenia „przepastnych głębi”, ale i do partnerstwa intelektualnego, wzbogacającego proces odbioru. Jest takim dziełem nie tylko *Ulisses*, który prędzej czy później włączony do „Biblioteki Narodowej” znajdzie w niej z wielu względów bardzo właściwe dla siebie miejsce. Oprawy tu dawanej życzy by trzeba niezwykłym i jakże trudnym tekstom Borgesa, jednego z najwybitniejszych twórców współczesnych; choć go nie zauważył *Mały słownik pisarzy świata*, już dziś widzieć w nim trzeba pewnego kandydata do II serii BN.

Wśród najważniejszych zadań serii tłumaczeń widzę możliwie szybkie i ilościowo pokaźne rozszerzenie jej zasięgu na wciąż dla nas egzotyczne obszary bogatych nieraz, ale tradycyjnie ignorowanych kultur literackich. W znajomości literatury krajów Azji nawet cofnęliśmy się poważnie w stosunku do poziomu Młodej Polski. Prawie obca jest nam literatura japońska, jedna z najciekawszych literatur świata. Znamy już stosunkowo wielu pisarzy Stanów Zjednoczonych, w tym nawet drugorzędnych, podczas gdy wybitniejsi nieraz autorzy z Ameryki Łacińskiej pozostają zupełnie nam jeszcze obcy. W kwalifikowaniu wyboru z dorobku tradycji i współczesności literatury świata nie należy kierować się jedynie europejskimi kryteriami arcydzieła; jeśli obszerniej pojmiemy sens i korzyść obcowania z literaturą, upomnieć się zechcemy o reprezentację kultur literackich, zarówno w stadiach jeszcze folklorystycznych jak i już z dawna piśmiennych, wielomilionowych nieraz narodów — o literaturę Arabów, czarnych ludów Afryki, obszaru Pacyfiku.

Literatura europejska, podobnie jak tamte, zaczyna się od mitologii. Może wydłużyć retrospektywny ciąg literatury europejskiej w „Bibliotece Narodowej” o takie właśnie ogniwo, a może też przy okazji uchylić fałszywą perspektywę uporczywego europocentryzmu, komponując tom przemyślnie porównawczego wyboru z różnych mitologii?

Wydawnicza seria literacka nie może być oczywiście workiem na wszystko.

Z drugiej strony przed zawężaniem zakresu do „czystej” literatury powstrzymać ją powinna nie tylko własna tradycja, ale i współczesna kultura literacka, w której pojęcie literatury wykazuje tendencje do podporządkowywania sobie coraz rozleglejszych obszarów piśmiennictwa. Godzi się więc dopuścić do udziału w serii przynajmniej teksty tradycyjnie „przyliterackie”, jak reportaż czy dokumenty życia literackiego. Z zakresu polskiej kultury literackiej XX w. za równie prawie potrzebne jak wydanie możliwie bogatej reprezentacji poezji, prozy i dramatu uznać można edycje tekstowo-źródłowych prezentacji ważniejszych kierunków, grup i instytucji literackich, a także wybitniejszych czasopism, których monograficzne opracowywanie ma już w BN swoje dobre tradycje.

Odważne wejście serii w wiek XX będzie niewątpliwie podstawowym warunkiem dalszego przez nią pełnienia, na miarę tradycji i ambicji, istotnych funkcji w kulturze, we współczesnej cywilizacji, mało przychylniej książce. Coraz rzadziej w kulturę współczesną wchodzi się poprzez systematyczne przyswajanie wartości klasycznych. Być może droga do skarbcza klasyków literatury prowadzić będzie w przyszłości tylko poprzez najżywszą współczesność. Z pedagogicznych tradycji „Biblioteki Narodowej” bierzemy pewność, że nie pominie ona żadnej szansy w obronie kultury humanistycznej.

Stanisław Pietraszko